Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001012368097

Głos Litwinów

do młodej generacyi magnatow, obywateli i szlachty na Lytwie. [1]

Panowie!

Niejednokrotnie słyszeliście, zapewne, od ojców waszych narzekania na dzisiejszą „litwomanię“ i jej rzeczników „litwomanów“. Co to jest „litwoman“, na czem polega ta tak niemiła naszemu obywatelstwu na Litwie „litwomania“, prawdopodobnie, bliżej nigdy wam nie określano. Uważano to za rzecz tak powszechnie każdemu znaną i żadnego tłumaczenia niepotrzebującą, jak np. zło a dobro, światłość a ciemność. Naturalnie w tym wypadku podług opinii ojców waszych — zło i ciemność — to „litwomania“, a dobro i jasność to polskość i wszystko co się do niej odnosi. — „Ha, nie wiesz pan, co to „litwoman“?! . . . toć to wściekły wróg polaków i wszystkiego co polskie! . . . a „litwomania“ cóż jest innego, jeżeli nie warcholstwo, zrywające święte związki Litwy z Polską, na to, aby się rzucić w objęcia schyzmatyckiej Rosyi, albo najczerwieńszego socyalizmu“.

---

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień uprzedzamy na wstępie łaskawych czytelników, że mówiąc w tem dziełku o Litwie, mamy wszędzie na myśli Litwę w granicach etnograficznych, a więc głównie gubernię Kowieńską oraz odnośne części gubernii Suwalskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kurlandskiej.

I 2.009.792
64366

Takie i tym podobne kategoryczne orzeczenia, pochodzące nieraz z ust sędziwych i poważnych, niejednokrotnie, zapewne, obijały się o uszy wasze od r. 1883, odkąd rozpoczął się na dobre najnówszy narodowościowy ruch litewski zarówno w kraju, jak i za granicą w Ameryce i Prusiech. Ojcowie wasi (z nader szanownemi lecz nielicznemi wyjątkami, o których tu nie mówimy) wierzą święcie dotąd w prawdziwość dopiero co przytoczonych określeń litwomanii i to przekonanie bez wątpienia poniosą z sobą do grobu. Żadna argumentacya nic tu nie pomoże, żadne dowodzenie nie zdoła przekonać ich, że są w błędzie. Przesadne zajęcie się zagranicą obok zupełnego nieinteresowania się ludem litewskim, wsród którego się żyje; stare uprzedzenia względem litewskiego języka, jako barbarzyńskiego i wpojone od młodości polskie ideały; brak gruntownego wykształcenia i szerszych poglądów, a zwłaszcza niewiadomość historyi takich narodów, jak węgrzy, czesi, galicyjscy rusini, irlandczycy i inni, których odrodzenie nastąpiło albo rozpoczęło się w wieku XIX; wreszcie właściwa starzejącym się ludziom zaciętość połączona ze wstrętem do nowych idei i najniesłuszniejszem często apoteozowaniem tego co dawniej było, — uniemożliwia dla inteligencyi litewskiej porozumienie się ze starszą generacyą magnatów, obywateli i szlachty na Litwie. Nigdy oni nie dójdą do poczucia swej solidarności z ludem litewskim, nigdy nie przyznają litwinom prawa na odrębność narodową, nigdy nie przestaną szkalować rzeczników sprawy litewskiej pogardliwą nazwą litwomanów, nigdy nie dadzą ani grosza na pismo litewskie choćby byli milionerami, nigdy nie wezmą do rąk książki litewskiej, chyba z pogardą, a nawet w kościele, przed Bogiem, wobec którego wszyscy są równi, nie zgodzą się razem z ludem litewskim w jednym języku się modlić i słuchać słowa Bożego; będą agitować, będą dręczyć plebanów i Biskupa, aby dla nich kilku

lub kilkunastu w parafii głoszone były osobne kazania polskie, na które najczęściej nie przyjdą, i były śpiewane pieśni polskie, w których udziału brać również nie będą. Im bowiem wcale o nabożeństwo nie chodzi, im chodzi o to, aby mogli się poszczycić: dopięliśmy swego, złamaliśmy rogi litwomanom, podeszliśmy prostodusznego proboszcza lub Biskupa, wprowadziliśmy do litewskich kościołów polski język, bo nam się tak podobało i t. d. A tak działając będą pewni, że popierają sprawę polską na Litwie, i że Polska za to zapisze ich imiona złotemi literami na karcie swych dziejów, choć w gruncie rzeczy tą swoją hecą polską kompromitują tylko siebie i rozbudzają wśród spokojnego dotąd ludu litewskiego coraz większą nienawiść do polaków i polskości, jak na to nie brak smutnych przykładów tu i ówdzie na Litwie raz po raz się objawiających.

Dając tedy zupełny pokój waszym zkądinąd szanownym ojcom i sędziwym dziadom, jako niepoprawnym polonomanom, do was, szlachetna młodzi, się zwracamy w celu wzajemnego porozumienia się w nader aktualnej dziś zarówno dla was, jak dla nas kwestyi litewskiej. Zechciejcie nas wysłuchać z uwagą. Nie będziemy tu was utrudzali długiemi wywodami. Postaramy się rzecz naszą wyłożyć, o ile się uda, najkrócej i najjaśniej. Nic tu nie znajdziecie, coby było w bawełnę obwinięte. Niektórzy z was, być może, nazwą nas za to brutalami. Ale trudna rada. Szczerość z jednej i z drugiej strony uważamy za najlepszy antydot przeciwko nieporozumieniom. Wypowiemy więc wam otwarcie, do czego dążymy, nad czem pracujemy, i czego od was chcemy. Jeżeli nasz ideał, nasz program, nasze względem was postulaty nie trafią wam do przekonania, — ha, możecie je odrzucić; ale tedy, panowie, nie gniewajcie się; powiemy wam otwarcie: wyście nam obcy, nie bracia! . . . . .

I.

Nasz ideał.

Rzeczywisty nasz ideał jest jeden. Ale obok niego kursują na Litwie jeszcze dwa inne ideały, uchodzące za litewskie: jeden z nich jest urojony, drugi nam przez ojców waszych narzucany. Powiemy więc słów kilka o każdym.

Jak wsród polaków niebrak marzycieli o odbudowaniu Polski od morza do morza, tak też wśród współczesnej młodzieży litewskiej zwłaszcza w kraju swobody, w Ameryce, trafiają się sporadycznie zapalone głowy, rojące o wskrzeszeniu Wielkiego Księztwa Litewskiego z udzielnym czystej krwi litewskim Wielkim Księciem na czele. Większość wszakże inteligencyi litewskiej nie daje się porwać tej ponętnej ułudzie i wcale tych mrzonek nie podziela. Nie negując wprost, że to być nie może, skłania się ona ku podyktowanemu zdrowym rozsądkiem przypuszczeniu, że wskrzeszenie polityczne Litwy należy tymczasowo „między bajki włożyć.“

Ale jeżeli polityczne odrodzenie Litwy uznane zostało przez młodą Litwę za ideał urojony, natomiast w możebność odrodzenia litewsko-żmudzkiego plemienia, jako odrębnej od polaków narodowości, nikt z nas dziś już nie wątpi. Widzimy bowiem na własne oczy, jak ten ideał nasz wyraźnie, z dniem każdym, stopniowo się zarysowuje, nabiera kształtów, wciela się w życie i urzeczywistnia; a co dziwniejsze, widzimy, jakto urzeczywistnienie się postępuje wciąż naprzód crescendo, coraz pospieszniej, pomimo przeszkód ze strony rządu rosyjskiego, jako też nie przychylnej nam agitacyi polskiej, podjętej ostatniemi czasy w wielu miejscach na Litwie przez ojców waszych. Doprawdy, patrząc ze strony, zdaje sie, iż te przeszkody zostały umyślnie postawione nato, aby inteligencya litewska je łamiąc miała możność zahartowania się w duchu

narodowym i rozwinięcia sił swoich, które dotąd były w uśpieniu. Bez tego borykania się z przeszkodami, bez tej ciągłej walki z antylitewskiemi knowaniami otoczenia, kto wie, może nie jeden z działaczy naszych, stojący dziś wytrwale na posterunku z piórem w ręku, ani pomyślałby o sprawie litewskiej i przeszedłby przez życie bez śladu, ukołysany syrenim głosem polskości, albo, przy większych zdolnościach i ambicyi zabłysnąłby chwilowo meteorem na polskim Parnasie . . .

Na to ojcowie wasi rzekną tu zapewne: „Ha, i cóż w tem tak bardzo złego?! . . . toć owszem każdy litwin wykształcony powinien do tego dążyć, biorąc za ideał największego z litwinów Mickiewicza, który lubo kochał Litwę, jak zdrowie, przecież pisał tylko po polsku, za co po śmierci zasłużył sobie na wspaniały pomnik w Warszawie. I czegoż wy chcecie, zapaleńcy litwomani? Czyż kultura polska nie jest wyższą od litewskiej? Czyż pismiennictwo polskie nie jest w stanie zadowolnić wszelkie wasze potrzeby umysłowe? Szaleńcy! Wasze rojenia o utworzeniu własnej kultury litewskiej, własnego litewskiego piśmiennictwa etc. toć to czcze mrzonki, nic więcej. Nieubłagana historyczna konieczność osądziła maluczkie plemię wasze na zagładę. Chcecie, czy nie chcecie — musicie utonąć jeżeli nie w polskiem, to w rosyjskiem morzu. Czyż więc nie korzystniej dla was zlać się z polakami z dobrej woli narodowościowo, tak jakeście zlani z niemi byliście kiedyś politycznie. Toć w jedności siła! Toć Litwa a Polska — to jakby małżenstwo. Co nasze — to wasze! Po co ten rozdział? Po co te rozdwojenie, separatyzm?! . . . “

Na te i tym podobne pięknie brzmiące słówka,[1]) które od ojców waszych już może po raz tysięczny

[1]) O grubiańskich i wcale nie parlamentarnych tu wcale nie mówimy, choć te znacznie częściej o uszy nasze się obijają . . .

słyszymy i które, przyznajemy się, jako wszelka rzecz sto razy odgrzewana, strasznie nam zbrzydły, odpowiadamy: „Nie samą polskością żyje człowiek na Litwie. Mickiewicz żadną dla nas nie jest powagą. Zresztą i wielcy ludzie prawili wielkie niedorzeczności. Wypowiedział też Mickiewicz największą niedorzeczność, gdy zowiąc Litwę ojczyzną swoją, identyfikował ją następnie z Polską. Fałsz to wierutny, bałamuctwo nie do darowania, tem szkodliwsze, że przykryte wielką powagą. Litwa a Polska wcale nie to samo, a tembardziej co innego naród litewski a polski. Przyrównywanie stosunku tych dwóch narodów do małżeństwa, również niewłaściwe. Boć i w małżeństwie jest różnica a nie tożsamość. Mąż nie jest żoną, ani żona mężem. Coby powiedzieli ojcowie wasi, gdyby wasze matki jakimś cudem zostały zidentyfikowane z nimi, nabywając brody, wąsów i innych męzkich właściwości. Zresztą i w małżeństwie rzeczywistem dopóty tylko trwa jedność, dopóki mąż żonę kocha i szanuje; odkąd zaś zaczyna ją maltretować, uważać ją za niższą istotę, za narzędzie li tylko dla swych nizkich zachcianek, wnet jedność się zrywa, żona szuka rozwodu albo separacyi. Właśnie coś podobnego dzieje się obecnie na Litwie w stosunkach między elementem litewskim a polskim. Powiemy otwarcie: naprzeciwko ideałowi ojców waszych Litwa dla Polski, my stawiamy swój własny ideał Litwa dla litwinów. Jeżeli ojcowie wasi nazwą to separatyzmem, a nas separatystami — nie będziemy o to się spierali. Ideały nasze różnią się od polskich, tak jak te ostatnie różnią się od niemieckich, zatem z konieczności dążności też nasze nie mogą być identyczne. Nie negujemy, że kultura polska jest wyższą od litewskiej, ale wiemy też dobrze, że niemiecka lub rosyjska pod wielu względami przewyższa polską. Skoro każdy naród obstaje przy swojej, więc i my litwini chcemy pozostać przy swojej. Niech tedy polacy pracują nad rozbudzeniem samo-

poczucia i samowiedzy w ludzie polskim, — my im w tem przeszkadzać nie będziemy, owszem z tego się serdecznie ucieszymy. Ale chcemy, aby i nam było wolno pracować nad rozbudzeniem ludu litewskiego za pomocą oświaty w narodowym języku, przez pisma i książki napisane po litewsku. Bo niech sobie ojcowie wasi co chcą mówią, prawdą pozostanie fakt, że polskość na Litwie jest naleciałością, a lud litewski — to grunt. Naleciałość wcześniej czy później musi ustąpić, jak śnieg przed wiosną. Dziś właśnie nastał ten moment krytyczny. Lud litewski zaczyna dopominać się o swoje prawa, nikomu przez to żadnej krzywdy nie czyniąc. Naiwne biadania nad tem, że tego dawniej nie było, że litwini przedtem nie myśleli, iż stanowią odrębną od polaków narodowość, budzą w nas tylko uśmiech. Zarówno najważniejsze momenty w dziejach świata, jako też każda najzwyklejsza chwila, ulatują w przeszłość bezpowrotnie. Daremne tu żale i narzekania. Co przeminęło nie wróci już . . .

Powoływanie się na minioną przeszłość, na unię Litwy z Polską nie ma również w oczach naszych tego znaczenia, jakie do tego historycznego faktu zwykli przywiązywać ojcowie wasi. Unia była, to prawda, ale była to unia Rzeczypospolitej Polskiej z Wielkiem księztwem Litewskiem. Dziś i to i tamta nie istnieją. Natomiast istnieje lud polski i litewski, z których żaden w unii właściwego udziału nie brał. Lud polski w owej dobie orał tylko ziemię, a pisać nawet krzywo nie umiał. Lud zaś litewski obracał żarna w szlacheckich dworkach na Litwie i powtarzał: Padłos! Pouczył nas o tem wielki pisarz polski Sienkiewicz w swoim pełnym głębokiego szowinizmu polskiego Potopie. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że zawieranie unii i układanie odnośnego aktu odbyły się w nieobecności zarówno ludu polskiego, jak litewskiego. Lud z obu stron zastępowali dyplomaci. A któż nie wie, że robota dyplomatów nie

zawsze uzyskuje sankcyę ludów. To też mamy prawo stanowczo twierdzić, że lud litewski nie jest dziś niczem związany z polskim. Mogą te dwa narody zawierać z sobą sojusze w przyszłości, ale te sojusze, jeżeli kiedy dójdą do skutku, będą oparte nie na jakichś zbutwiałych paktach przeszłości, lecz na nowoczesnej zasadzie równoprawności, oraz pod warunkiem, że polacy okażą nieobłudną przychylność dla narodowościowej idei litewskiej, że nie będą przeszkadzali nam działać w tym kierunku, przestaną litewskich działaczy piętnować pogardliwem mianem „litwomanów“, okażą nam życzliwość w czynie, nie na słowach tylko, choćby na tyle, na ile są życzliwi dla swych pobratymców czechów. Litwini nie są dzicy, nie jest im obca wdzięczność. Owszem za wszystko co dobrego dla nas polacy uczynią, będziemy im wdzięczni, tak jak wdzięczni jesteśmy w tej chwili za to, że Krakowska Akademia nauk drukuje swym nakładem melodye litewskich pieśni, zebranych przez Ks. Juszkiewicza, albo gdy Krakowski uniwersytet funduje katedrę litewskiego języka i powołuje na nią znanego naszego lingwistę Ks. prof. Jawnisa. Jeżeli tym podobnych faktów w tej chwili nie możemy zaznaczyć więcej, nie nasza w tem wina. Zresztą my litwini z prawdziwymi polakami prędzej czy później dójdziemy ostatecznie do porozumienia. Skoro bowiem w Galicyi nie mają polacy pretensyi do rusinów za ich odrębność narodową, sądzimy, że wkrótce młoda inteligencya polska uzna za właściwe pogodzić się z faktem dokonanym odrębności narodowościowej litwinów, tem bardziej, że litwini, jako szczep wcale niesłowiański, stoją, pod względem etnograficznym o wiele dalej od polaków, niż rusini. To też nie z polakami czystej kwi trudno nam dojść do ładu, lecz ze spolaczałymi ojcami waszymi, o których, zaiste, można powiedzieć bez przesady, że są „plus polonais, que les polonais eux-mêmes.“ Oni to najwięcej na Litwie bruździą i naszej sprawie szkodzą,

łamliwie wmawiając Wielkopolanom i Koroniarzom, że na Litwie żadnego ruchu narodowościowego ani piśmiennictwa litewskiego niemasz, że jest tylko garstka archolących litwomanów, że zatem trzeba tylko rzliwiej rozwinąć agitacyę polską na Litwie, a za t kilkadziesiąt naród litewski będzie cały mówił po polsku i porzuci swą barbarzyńską mowę litewską. J jak wiecie, panowie, nie tylko tak mówią ojcowie wasi, ale też w tym kierunku działają. Organizują wydawnictwo tanich dziełek religijnej treści, dla rozszerzania wśród ludu litewskiego; zakładają w miastach litewskich dla młodzieży specyalne biblioteki polskie; urządzają na szeroką skalę prywatne nauczanie dziatwy litewskiej w duchu i języku polskim za pomocą stowarzyszenia pań, z których każda zobowiązuje się po kilka dziewczątek lub chłopiąt litewskich nauczyć po polsku mówić; zasypują listami księży i biskupów, że nie dosyć dbają o podtrzymanie języka polskiego w kościołach naszych; domagają się od plebanów polskich kazań i śpiewów w tych kościołach na Litwie, gdzie ego nigdy nie było; składają czasem nawet większą ofiarę na budowę kościoła, pod warunkiem, że tam będzie wprowadzony polski język; szkalują naszych księży, nieraz w najobrzydliwszy sposób, za to, że uczą dzieci litwinów nie polskiego, lecz litewskiego pacierza i rozdają im nie polskie, lecz litewskie elementarze i katechyzmy i nazywają to wtrącaniem się do polityki, zabronionem jakoby duchowieństwu przez Kościół; biorą nawet w swoję obronę takie jawne i szkaradne barbaryzmy litewskie, jak suplikacyjne: szwentas macnas, szwentas nesmertelnas;[1]) zabra-

[1]) Ciekawiśmy bardzo coby powiedzieli, gdyby w Poznaniu niemcom przyszła fantazya nakazać śpiewać: Święty Boże, święty mechtyczny, święty unszterbliczny! Wyobrażamy sobie, jakby się na to oburzono, nazywając to profanowaniem świątyń pol-

niają w swych dworach służbie rozmawiać po litewsk pod karą grzywny i t. d. Wobec tej tak żarliwej nieprzebierającej w środkach propagandy polonizmu między ludem litewskim, możemyż my litwini być obojętni? Możemyż to wszystko puszczać płazem? Niech wasze młode a szlachetne serca osądzą, azali nie jest to swego rodzaju hakatyzmem, sto razy wstrętniejszym od pruskiego, bo nawskróś obłudnym, braterstwa płaszczykiem przykrytym?! . . . Toć wiecie dobrze, za czyje winy cierpi lud litewski i z jakiego powodu został przez rząd rosyjski pozbawiony druku litewskiego. Korzystać z tej naszej względnej bezbronności kulturalnej dla propagandy polonizmu wśród ludu litewskiego, jest że to rzeczą rycerską i szlachetną?! . . . J azali możemy my dopomagać ojcom waszym we wstrętnem dziele wynaradawiania ludu naszego i uznać ich ideał: Litwa dla Polski — za własny?! . . . . Przenigdy! My wiemy, że istnieje wiekami wyrobiona kultura polska, że polacy posiadają bogatą literaturę polską. Wszystko to prawda, ani słowa. Ale ta kultura jest nam obcą; ta bogata literatura również. Gdyby nam chodziło o przyswojenie już gotowej kultury, moglibyśmy, poszukawszy w Europie, znaleźć o wiele wyższą od polskiej. Ale my tego wcale nie chcemy. My pragniemy mieć kulturę, choć czasowo niższą od polskiej, ale za to własną; chcemy mieć również piśmiennictwo w swoim pięknym, starożytnym języku, o którym pewien francuz filolog z zachwytem wyrzekł: „C'est les paysans de la Lithuanie, qui parlent la langue la plus admirable de l'Europe“ (Chavée). Oto nasz ideał rzeczywisty. Nie marzymy my ani o wskrzeszeniu W. Księztwa Litewskiego, ani o litewskich legionach, ani o litewskiej flocie, ani

---

skich. A tym czasem owe dziwolągi są akurat w takim samym stosunku do języka polskiego, w jakim macnas i nesmertelnas — do litewskiego!

zalaniu Polski litewskim żywiołem, ani o zachwianiu olitycznej równowagi w Europie, ani o zreformowaniu całego świata. Nasz ideał bardzo skromny. Chcemy tylko, aby każdy litwin był i pozostał litwinem, jakim go Pan Bóg stworzył, aby kochał swoję ziemię i mowę ojczystą, aby umiał czytać i pisać po litewsku, aby miał podostatkiem książek i pism w swoim języku, aby przez to się oświecił, a oświeciwszy się, aby zapoznał się z bardziej racyonalną uprawą roli, aby jął się rzemiosł i handlu, a przez to, aby nie dał się wyzyskiwać żydowstwu i, zdobywszy większy dobrobyt, nie potrzebował szukać kawałka chleba gdzieś za oceanem w Ameryce, w Afryce lub Australii. Słowem, nie pretendując wcale do roli wszechświatowej, chcemy, aby naród litewski, mający swoję piękną przeszłość dziejową, swoje sięgające początku XIV stolecia piśmiennictwo, będący najmłódszym z narodów chrześcijańskich w Europie, zajął między niemi właściwe sobie, choć skromne, Opatrznością przeznaczone mu miejsce. Naród ten, który odparł falę niemczyzny pod Witoldem, który dzięki gorliwości apostolskiej swego biskupa księcia Melchiora Giedrojcia oparł się nowinkom Genewskim, który wreszcie pod wodzą drugiego swego Pasterza Macieja Wołonczewskiego wstąpił na drogę świadomego narodowego życia, — naród ten, powiadamy, nie chce umierać, nie chce wyzionąć ducha ani pod wrogą presyą Rosyi, ani w uściskach niby przyjacielskich Polski. Naród ten, Panowie, chce żyć, chce się rozwijać, chce myśléć i mówić po swojemu.[1]) Powiedzcież, azali jest w tem co zdrożnego? . . .

---

[1]) „Każdy człowiek ma przyrodzone prawo do życia w kraju, w którym się urodził, do mówienia własną mową, do pielęgnowania rodzinnych obyczajów, do zdobywania w własnym kraju stanowisk przewodnik, do których uzdolnienie posiada, — słowem, ma prawo czynienia wszystkiego, co się równym prawom bliźnich nie sprze-

II.

Nasz program.

Jak nasz ideał, tak również nasz program odznacza się swą prostotą. Streścić go można jednem słowem: działać. Działać, zarówno pracując nad sobą jako też wpływając na innych, działać słowem i pismem, osobistem poświęceniem i ofiarą pieniężną, działać w domowym kółku i na zebraniach publicznych — słowem, zawsze, wszędzie i swe wszelki godziwy sposób.

Jak już rzekliśmy, na pierwszym planie stoi u nas praca nad sobą. Najpierw więc sami staramy się nauczyć jaknajlepiej po litewsku, usiłujemy wniknąć głębiej w ducha języka litewskiego, poznać jego bogactwa, jemu tylko właściwe zwroty i formy, unikać barbaryzmów, które doń w w. XVIII i XIX się wkradły. W tym celu czytamy wzorowych pisarzy litewskich, jak Wołonczewski, Dowkont i inni, korzystamy z każdego zetknięcia się z ludem, aby się odeń nauczyć poprawniejszych zwrotów, dosadniejszych wyrażeń; uważamy za swój obowiązek we wzajemnych stosunkach rozmawiać i korespondować nie inaczej jeno po litewsku i t. d. Wiemy, że ojcom waszym to się nie podoba, że nazywają to „litwomanią“, narodowym szowinizmem. Ale nas to mało obchodzi. Mamy niewątpliwą słuszność za sobą. Boć jeżeli polakowi w Polsce wolno mysleć, mówić i pisać po polsku, dlaczegożby dla nas, litwinów, używanie litewskiego języka na Litwie miało być zdrożnem i niewłaściwem?! . . . . Powtóre, ćwiczenie się w języku litewskim nie jest dla nas igraszką, którą można byłoby zarzucić, jakims filologicznym sportem bez którego można byłoby się obejść, — lecz jest poniekąd koniecznością, moralnym obowiązkiem

---

ciwia.“ Ks. M. Morawski, T. J. „Podstawy etyki i prawa.“ Kraków 1900 zesz. II. str. 86.

naszym. Chcąc lud oświecać w jego rodowitym języku, sami pierwiej powinniśmy należycie posiąść ten język, jako niezbędne narzędzie w pracy kulturalnej. Czego kto sam nie ma, tego nie może udzielić drugiemu. Jakimże czołem śmielibyśmy zaliczać siebie do rzędu kierowników ludu litewskiego, gdybyśmy w sobie nic litewskiego nie mieli i nawet języka rodowitego nie posiadali? Niech więc ojcowie wasi co chcą o nas sądzą i mówią, my, jak mówiliśmy po litewsku, tak też nadal mówić będziemy; jak kochaliśmy swą ojczystą mowę litewską, tak też jej kochać nie przestaniemy, — owszem swym wpływem, o ile nas na to stać, będziemy usiłowali zaszczepiać tę miłość w sercach braci naszych, bałamuconych stale polszczyzny przynętą. To jest pierwszy i najgłówniejszy punkt programu naszego.

Ale ponieważ bezpośrednie zetknięcie się z ludem jest dziś dla nas, ze względu na istniejące warunki, nader utrudnione, przeto, gdzie nie możemy dotrzeć żywym słowem, staramy się osięgnąć to za pomocą słowa drukowanego: broszur, książek, dzienników. Ojcowie wasi, umiejący nam tylko złorzeczyć, nie wiedzą wcale o rezultatach naszej pracy w tym kierunku. A rezultaty te, dziękować Bogu, już dziś są nader poważne, a jeszcze lepiej zapowiadają się na przyszłość. Od r. 1883, gdy pierwsza litewska gazetka „Auszra“ ujrzała światło dzienne, upłynęło zaledwie lat 20, a już mamy dziś ze dwadzieścia kilka pism peryodycznych w języku litewskim, najrozmaitszej treści i barwy, wychodzących w Prusiech i Ameryce, i zasilanych pracami pisarzy, mieszkających przeważnie na Litwie, a oraz masę wydawnictw nieperyodycznych w postaci broszur, książek i druków ulotnych. Wszystko to rozwija się, względnie prosperuje, i pomimo czujności straży kordonowej i żandarmeryi rosyjskiej dochodzi do chat wieśniaczych i karmi spragnione światła umysły litwinów swobodnem, przez cenzurę niefiltro-

BIBLIOTEKA NARODOWA

wanem słowem. Takie pisma jak: Dirva, Zinyčia, Tévynés Sargas, Tévyné, Zvaigždé, Vienybé Lietuvininku, Lietuva, Varpas, Ukininkas, Naujienos i inne; tacy publicyści, jak Dr. Kudyrko, Vaišgantas, Ks. Kaupas i inni; tacy beletryści, jak: Savasis, Dédé Atanazas, Antanas iš Bugnu i inni, tacy poeci jak Maironis, Margalis, Dagilélis, Jakštas i inni; tacy uczeni, jak biskup Baranowski, Ks. Jawnis, Dr. Bassanowicz, Kriaušaitis i inni; takie utalentowane pióra kobiece, jak pań: Bité, Žemaité, Šatrijos Ragana i innych, wreszcie takie wydawnictwa, jak dwutomowa Historya Litwy Dowkonta, całkowite wydanie pism biskupa Wołonczewskiego, a oraz długi szereg popularnych broszur i obszerniejszych podręczników zacząwszy od arytmetyki, geometryi, fizyki, geografii etc., a kończąc na języku międzynarodowym, — wszystko to jest aż nadto wystarczającym dowodem żywotności ludu litewskiego i jego zdolności do wytworzenia swej własnej kultury i czysto narodowego piśmiennictwa litewskiego.[1]) Owoż ta żarliwa, pełna poświęcenia praca inteligencyi litewskiej, sprawiła to, że ciemny lud litewski zaczął stopniowo się oświecać, dochodzić do samowiedzy narodowej; zaczął pojmować zarówno rusyfikacyjną politykę rządu rosyjskiego, jako też polonizatorską działalność ojcow waszych; zaczął poznawać, że i on na równi z innemi narodami ma swoje prawa, których nikomu gwałcić niewolno. To też nie wahamy się twierdzić, że peryod czasu od r. 1863 aż do chwili, gdy litwini odzyskują wolność druku, zapisze się w

[1]) Czytelników, pragnących mieć dokładniejsze informacye o piśmiennictwie litewskiem, odsyłamy do wychodzącej obecnie w drugiem powiększonem wydaniu pracy p. S. Bałtramajtisa p. t. Библіографическій Сборникъ etc.

dziejach litewskich, jako peryod szybkiego dojrzewania litwinów w kierunku narodowościowym. Doprawdy, gdyby rząd rosyjski nie chwycił się niedorzecznego projektu narzucania litwinom swojej grażdanki, lud litewski żadną miarą nie byłby w stanie na tyle się rozwinąć w tak krótkim czasie, jak to ma miejsce obecnie. Jakkolwiek polacy ani na chwilę nie byli pozbawieni swych pism i książek, wszakże gdyby porównać dziś przeciętnego chłopa polskiego z włościaninem-litwinem, jesteśmy pewni, że w tym ostatnim znaleźlibyśmy więcej narodowego samopoczucia, niz w chłopie polskim.

To rozwijanie się samowiedzy i odrębności narodowościowej w litwinach potęgują jeszcze bardziej ciągłe stosunki wychódców do Angli i Ameryki z pozostałym w kraju krewnym i znajomymy. Częsta korespondencya z zagranicą, opowiadania powracających do kraju braci o panującej za oceanem swobodzie, o litewskich zebraniach i odczytach, wreszcie dwudziestoletnie rozczytywanie w pismach litewskich o kierunku wyłącznie patryotyczno-narodowościowym, nieobcinanych rosyjską cenzurą, — wszystko to miało ten skutek, że naród litewski w ciągu 20 lat ostatnich posunął się naprzód w swym rozwoju o wiele więcej, niż w innych warunkach mógłby się posunąć w ciągu całego stulecia. Dla tego też widząc te owoce działalności naszej, spokojnie spoglądamy w przyszłość, pełni otuchy i nadziei. Da nam rząd rosyjski druk litewski-dobrze; nie da — rozpaczać nie będziemy, — owszem zdwoimy swą działalność i postaramy się, aby wbrew zakazowi rządowemu w każdej chacie czytano potajemnie pisma litewskie, wyświetlające czarno na białem wszystkie rządowe bezprawia dokonywane nad cichym i bezbronnym ludem litewskim. Ojcowie wasi, którym starość wyziębiła serce, a polskie ideały otumaniły rozum, uznając całą zgrozę i dramatyzm naszego położenia, nazywają nas za to szaleńcami, chcącymi

głową rozbić mur chiński. Nazwy nas mało obchodzą. My wierzymy i ufamy, że nasze poświęcenie tak samo nie będzie bezowocnem, jak w swoim czasie nie było bezowocnem poświęcenie inteligencyi węgierskiej i czeskiej w odnośnych krajach. To poświęcenie się uważamy za trudny, wprawdzie, lecz najświętszy nasz obowiązek. Krótko mówiąc, chcemy, szlachetna młodzi, poruszyć z posad ziemię litewską i właśnie do tej szlachetnej pracy was zapraszamy.

III.

Nasze postulaty.

Ciekawiście, panowie, jakie są nasze postulaty, czego od was chcemy? Odpowiadamy krótko: chcemy, abyście byli nasi! Właściwie mówiąc, podług krwi, jesteście już niewątpliwie nasi; obecnie chodzi nam o to, abyście też podług ducha zechcieli być nasi. Że nasi jesteście podług krwi, o tem chyba śpierać się z nami nie będziecie. Boć prapradziadowie wasi, którzy na sejmie Horodelskim otrzymali swe herby i dyplomy szlacheckie, nie z nieba przecie pospadali na ziemię litewską. Te zaś herby i dyplomy nie mogły zmienić litewskiej natury waszych prapradziadów, tak samo, jak np. dyplom hrabiowsk czy książęcy nadany któremuś z was przez cesarza rosyjskiego lub niemieckiego, nie zmieniłby w niczem waszej istoty i nie przekształciłby was w rosyanina lub niemca. Zresztą same nazwiska, któremi się szczycicie, a które ojcowie wasi może uważają za czysto polskie, w gruncie są to nazwy czysto litewskie, tylko polskiemi końcówkami, niby pawiemi piórami upstrzone. Oto kilka przykładów na dowód. Pusłowski od lit. wyrazu puslé co znaczy-pęcherz, przenośnie-nadęty; Meysztowicz od maištas-bunt, przenośnie-warchół; Korejwo od kareivis-idący na wojnę, czyli żołnierz; Gintowt od wyrazów: gint-bronić i tauta-naród, a więc obrońca

narodu; Billewicz od bylus-mówny; Bereśniewicz od béresnis-więcej gniady; Zyliński od žilas-siwy i t. d., nie mówiąc już nic o takich nazwiskach, jak: Montwiłł-Wilmontt; Kontrym-Rymkont; Butrym-Rymbut; Butgin-Gimbut etc., oraz o olbrzymiej seryi nazwisk szlacheckich na: -ajłło, -iełło, -yłło, tudzież ze zmiękczonemi końcówkami, jak: Rekść, Kupść, Sugowdż i inne, — wszystko to są nazwiska czysto litewskie, choćby tam Paproccy i Niesieccy przodków tych rodzin nie wiedzieć zkąd wyprowadzali.[1])

Co prawda, ojcowie wasi, gdy się ich przyprze, niewyrzekają się ostatecznie nazwy litwinów, a niektórzy nawet uważają siebie za prawdziwszych i lepszych litwinów od nas „litwomanów"; lecz tę swoję należność do narodowości litewskiej dziwnie pojmują i formułują. — „Kto pan jesteś — pytamy przeciętnego obywatela na Litwie, — do jakiej narodowości pan siebie zaliczasz?" — „Jakto?! odpowiada zagadnięty — toć ja polak." — „Pan polak?! Jakże to? Przecież dziadowie i pradziadowie pańscy od wieków mieszkają na Litwie, a i samo nazwisko pańskie nie polskie, lecz litewskie" . . . — „Tak to tak, nie zaprzeczam, jestem litwin, ale nie przestaję być polakiem" . . . — „Pierwszy raz słyszę że można naraz należeć do dwóch narodowości, że można być jednocześnie litwinem i polakiem! Nie rozumiem, jak to być może?" . . . — „Ha, widzi pan, jestem gente lituanus, natione polonus" . . . . Tą cudaczną dystynkcyą w braku lepszych argumentów i wam nie raz zapewne usiłowano dowieść że czarne nie jest koniecznie czarnem, lecz że może być jednocześnie białem. Co do nas musimy przeciwko temu stanowczo zaprotestować. Litwin to litwin, a polak to polak. Polak nie może być litwinem,

---

[1]) Obszerniej o kwestyi nazwisk litewskich patrz nader ciekawy artykuł Dra J. S-sa w litewskim czasopiśmie Zinyčia r. 1900, No. 2 str. 18—29 w Tylży.

ani litwin polakiem, tak jak ani ten ani tamten nie może być rosyaninem, niemcem lub żydem, chyba że przez obłudę lub nieporozumienie. Litwa przestała wprawdzie istnieć politycznie, ale istnieje naród litewski; zatem nazywać się litwinem, w dawnem terytoryalnem tego słowa znaczeniu, dziś niema racyi ani sensu. Dzisiejsza Litwa jest tam, gdzie brzmi mowa litewska w ustach ludu litewskiego. Zatem za prawdziwych litwinów uważamy tylko tych, którzy używają mowy litewskiej; kto zaś jej nie posiada i znać jej niechce, choćby się urodził na Litwie z rodziców litwinów, nie możemy go uznać za należącego do narodowości litewskiej na tej samej zasadzie, na jakiej poznańczycy nie uznają za polaków takich panów jak Radoliński, Podbielski i innych, gdyż ci, lubo z rodzin polskich pochodzą, lecz po polsku nie mówią i są już w duchu prawdziwymi niemcami. Zatem, mości panowie, z pierwszego naszego postulatu, abyście byli nasi, wynika drugi, abyście litewski język uznali za swój, nie zaś za obcy.

Ale może to żądanie nasze jest zbyt wygórowane i dzikie? Bynajmniej. Proszę tylko o chwilkę zastanowienia się i rozwagi. Dla lepszego zaś rzeczy zrozumienia weźmy jakiegoś obcokrajowca francuza, anglika czy niemca i zapytajmy go: jest że to rzeczą naturalną że na Litwie do dziś dnia cała inteligencya zarówno swiecka, poczynając od szlachcica zagrodowego aż do książąt, jako też duchowna, od kleryka aż do Biskupa, posługiwały się w potocznej rozmowie językiem polskiem zamiast litewskiego? Odpowie wnet bez wahania, że jest to monstrualność, jakiej nigdzie na swiecie niemasz. I będzie miał najzupełniejszą racyę. Jakoż udajmy się za granicę, np. do Niemiec, a usłyszymy, że tam i organista i prałat i Kardynał nie mówią u siebie inaczej, jak po niemiecku. Pójdźmy do Francyi, a dowiemy się, że od ostatniego poganiacza mułow aż do Orleanów i Burbonów wszyscy tam mówią po francuzku. To samo w Szwecyi, w

Hiszpanii, we Włoszech, w Grecyi . . . U nas tylko na świętej Zmujdzi i Litwie wyrodziło się cudaczne mniemanie, że wykształconemu litwinowi nie godzi się mówić po litewsku ani w dworku szlacheckim, ani w plebanii wiejskiej, ani tembardziej w pałacu magnackim lub biskupim, chyba przez żart. Pytanie dla czego? Czyż litwin przez to, że przeszedł gimnazyum, seminaryum, uniwersytet, przestał być litwinem i stracił prawo posługiwania się mową z piersi matki wyssaną? . . . Twierdzimy więc stanowczo że każdy litwin, czy to prostak, czy inteligentny ma prawo wszędzie i we wszelkim towarzystwie rozmawiać ze swym rodakiem po litewsku, że nie jest to żadną manią, lecz powszechnem przyrodzonem prawem każdego człowieka. Chcemy zatem, żebyście też panowie zaczęli w waszych dworkach i pałacach rozmawiać między sobą po litewsku na dowód, żeście nasi, i że chcecie być nasi nieobłudnie. Używanie przez was mowy litewskiej wywarłoby wielki wpływ na otoczenie, pobudziłoby prostaczków do cenienia i bronienia swego języka, jako cennego skarbu i niezamieniania go na obce gwary. Dany przez was przykład miłości mowy ojczystej wpłynąłby dodatnio i na spolaczałe plebanie nasze i skłoniłby ku wam serca wieśniaków litwinów, którzy jeżeli do was nie garnęli się dotąd z ufnością, to jedynie z tego powodu, że uważali was za obcych sobie jezykiem i duchem.

Atoli to osobiste „zlitwinizowanie“ się wasze, jeżeli nań przystaniecie, jakkolwiek jest dla nas wielce pożądanem, nie stanowi jednak wszystkiego. Wdzięczni wam będziemy, gdy usłyszymy z ust waszych słowo litewskie, ale jeszcze większą wdzięczność uczujemy, gdy ujrzymy, że to słowo nie jest od parady, ale pochodzi z duszy i objawia się czynem i popieraniem sprawy naszej. Nie jeden z was, panowie, rozpływał się może w tkliwych uczuciach czytając głośne dziś „Wesele“ Wyśpiańskiego i zachwycał się scenami bratania się polskiej szlachty i inteligencyi

z chłopem polskim. Piękne to, ani słowa, przyznajemy i Wyśpiańskiemu od serca przyklaskujemy. Co więcej, jego ideał i nasz na tym punkcie zupełnie się schodzą. Albowiem jak on pragnie zlania się szlachty z ludem polskim w jeden narodowy organizm, tak też my pragniemy, aby szlachta litewska a lud nie stanowiły dwóch odrębnych światów, lecz byli jedno w jednem ciele narodowem, litewskim. A więc pragniemy, abyście, zachowując w poszanowaniu swoje herby, mitry i korony, jako szacowną pamiątkę po przodkach waszych, nie gardzili tym ludem wśród którego żyjecie; abyście uznali, że macie pewne względem niego obowiązki społeczne. Jest ktoś z was księciem, niech będzie księciem litewskim; jest ktoś hrabią, niech będzie hrabią litewskim; jest ktoś obywatelem lub szlachcicem, niech będzie obywatelem i szlachcicem litewskim, na wzór tego, jak jest szlachta francuska, niemiecka, angielska i t. d. W polskim języku wyrazy szlachta i szlachetny od jednego pierwiastku pochodzą. Z tej racyi klasa szlachecka uważa się i dziś jeszcze za czoło narodu. Otóż my litwini bynajmniej nie odmawiamy wam tego przywileju. Owszem pragniemy, abyście byli klasą przodującą, czołem naszego narodu. Lud litewski potrzebuje przewodników i pracowników. Ale ponieważ ojcowie wasi tej misyi przewodniczenia ludowi litewskiemu w jego ruchu narodowościowym przyjąć nie chcą, uważając ją jako obcą sobie i przez nas im narzuconą, przeto tę szczytną misyę, wam, mości panowie, proponujemy, sądząc że możecie nam w tym względzie dużo dopomódz, jeżeli tylko nasz ideał narodowościowy za swoj uznać zechcecie. Jakoż, posiadający wyższe wykształcenie, niepozbawieni zdolności, możecie z łatwością zasłynąć w piśmiennictwie naszem, jako nasi litewscy publicyści, poeci, powieściopisarze, historyci etc. Jeżeliście dumni ze swoich klejnotów szlacheckich, odziedziczonych po przodkach waszych,

o ileż więcej będziecie mogli się szczycić ze sławy literackiej, zdobytej na litewskim Parnasie. Azali nie będzie wam przyjemnie słyszeć, że płody ducha waszego dotarły do chat wieśniaczych na Litwie i rozjaśniają biednym litwinom promykami piękna lub prawdy szare chwile ich życia. Pisząc dla ludu litewskiego po litewsku w niczem się nie sprzeniewierzycie tradycyom szlachty litewskiej. Owszem będziecie tylko kontynuatorami dzieła, rozpoczętego przez Poszków, Staniewiczów, Dowkontów i innych. Toć to bracia wasi, herbowna szlachta, ale zarazem też mistrze i przewodnicy nasi, bo pisali dla nas po litewsku. Również i wy, młode panie i panienki, córki litewskich magnatów, obywateli i szlachty, wiele możecie dopomódz w naszej sprawie, — zaprzestańcie tylko zajmować się w waszych pałacach i dworach polonizowaniem dzieci i służby litewskiej; uczcie dziatwę litewskiego pacierza i robótek pożytecznych zamiast mowy i historyi polskiej. Nie jedna z was narzekała może, że lud litewski nie garnie się do was z ufnością, że woli oddawać swe dzieci do szkółki rosyjskiej, niż do waszej polskiej. Otóż poznajcie swój błąd, nauczcie się same po litewsku, przemówcie do ludu w rodowitym jego języku, uczcie dziatwę litewską czytać i pisać po litewsku, nauczcie ją spiewów litewskich, rozdawajcie jej elementarze i książeczki litewskie, — a wnet przekonacie się, iż stosunek ludu do was od razu się zmieni; zamiast nieufności i niechęci będą matki litwinki całowały rączki wasze, abyście tylko zechciały zająć się ich dziatwą, nauczyły ją czytać z litewskiego elementarza i modlić się z litewskiej książki.

Rozumiemy dobrze, że dla was będzie to rzeczą wcale nie łatwą. Rodzice wychowali was w polskim duchu, wpajali i dotąd wpajają wam polskie ideały. O ideałach litewskich możeście wcale nie słyszeli, zatem i nie rozumiecie ich. Nie mówimy więc wam: musicie się z nami zlać w jedno, musicie stanąć przy

naszym sztandarze. Walcząc w imię wolności i swobody, nie chcemy nikomu narzucać gwałtem naszych ideałow. Uważamy jednak za swój obowiązek zaznaczyć na tem miejscu, że wy, młodzi panowie i panie, stoicie obecnie na rozdrożu wobec dwóch chorągwi: polskiej i litewskiej, z których jedną musicie sobie wybrać, jako własną, aby mieć cel życia. Jeżeli obierzecie sobie sztandar litewski, jeżeli zechcecie z nami się zespolić we wspólnej pracy, jeżeli nauczycie się po litewsku, jeżeli zostaniecie działaczami w sprawie litewskiej, — o, tedy z otwartemi rękoma was przygarniemy, wszelkiemi wskazówkami wam służyć będziemy, otworzymy najchętniej szpalty dzienników naszych dla literackich prac waszych i z całego serca zawołamy: witajcie nam, mili bracia i siostry, spieszcie się ku nam z pomocą! Myśmy już nieco zmęczeni przydłuższą walką, wnieście więc w nasze szeregi świeże siły, wyższą kulturę umysłową, większą ogładę, wykwintność form życia towarzyskiego, zajmijcie nie zajęte przez nas posterunki, razem z wami pójdzie nam raźniej praca, wstąpi w nas większa otucha, pewniejsze będzie zwycięztwo!..

Jeżeli zaś przeciwnie staniecie przy narodowej chorągwi polskiej, — ha, będzie nam to boleśnie, ale przeklinać was za to jedynie nie będziemy. Szanujemy wolną wolę waszę. Ale jak sami rozumiecie, nasz stosunek do was musi być i będzie wtedy zupełnie odmienny. Choćbyście od nas mieszkali o miedzę, choćbyście mieli wszelkie zalety i cnoty, choćbyście nie wiedzieć jak nam się przymilali, będziemy zmuszeni uznać was z żalem nie za braci naszych, lecz za obcokrajowców, narówni z przybyłymi na Litwę niemcami, rosyanami i t. p. A jeżeli przytem agitować zapragniecie na korzyść polonizmu i bałamucić braci naszych polskiemi ideałami, zmuszeni będziemy uważać was wprost za narodowych wrogów naszych, będziemy pilnie śledzili każdy krok wasz, uważali na każdy czyn wasz; będziemy wszelkiemi godziwymi sposobami

przeszkadzali polonizatorskiej działalności waszej; będziemy też w razie potrzeby publicznie piętnowali was po imieniu i nazwisku, jako zażartych polonizatorów, aby wskazać ciemnym braciom naszym, kim jesteście w duchu i dokąd ich prowadzicie, — słowem, zachowywać się względem was będziemy tak, jak poznańczycy zachowują się względem niemców hakatystów. Obierając bowiem sobie ideał polski, usiłując spolonizować Litwę do reszty ku większej chwale imienia polskiego, wypowiadacie tem samem nam litwinom walkę, zmuszacie nas sami, abyśmy was traktowali nie jako przyjacioł, lecz jako przeciwników. Zatem nie miejcie nam za złe że pojdziemy nie z wami, lecz przeciwko wam. A więc, mości panowie, macie do wyboru: chorągiew polska albo litewska. Wolno wam stanąć, gdzie chcecie. Ale raz stanąwszy przy którejkolwiek z nich, musicie też uznać i wyżej wymienione konsekwencye, wynikające logicznie z dokonanego swobodnie wyboru.

Nie możemy też pominąć tu jeszcze jednej uwagi. W walkach prawidłowych walczący nie powinni posługiwać się godłami i uniformem przeciwnika. Jeżeli więc kto z was uzna za właściwe stanąć przy polskim sztandarze narodowym, niech sobie idzie z Bogiem w szeregi polskie, ale niech już odtąd nie nazywa siebie litwinem ani żmujdzinem, bo to byłoby brzydkiem kłamstwem, nie dającem się niczem usprawiedliwić, zasługującem jeno na publiczne napiętnowanie i największą wzgardę. Polak albo litwin — zgoda; ale polakolitwin, albo litwinopolak jest to potwór, którego samo imię wstrętem nas napełnia.

Tak tedy chcemy od was, mości panowie, abyście byli nasi, całkowicie i nieobłudnie nasi, abyście z nami po naszemu mówili, z nami wspólnie w jednym języku się modlili, jedne święte pieśni spiewali, nas cokolwiek pokochali, z nami dla ludu litewskiego pracowali, byli tego ludu narodowymi przewodnikami i kierownikami, troskliwymi o jego oświatę i dobrobyt,

— słowem chcemy, abyście byli solą ziemi litewskiej i światłem naszem w ewangelicznem tych słów znaczeniu.

Pradziadowie wasi traktowali pradziadów naszych jako bydlęta, jako rzecz, nadającą się do sprzedaży lub nabycia. Narzucali im swoję wolę despotyczną, ale nie narzucali polszczyzny. Ojcowie wasi zapatrują się na nas dotąd, jako na plemię zdrowe wprawdzie, lecz barbarzyńskie, nadające się jedynie do zasilenia wyższego narodowego organizmu polskiego. Woli swojej już nam narzucić nie mogą, ale usiłują narzucić nam polską kulturę. Od was, panowie, powinien się zacząć trzeci peryod stosunków między obywatelstwem a ludem litewskim, polegający na przyznaniu nam tych praw, jakie należą każdemu żyjącemu i rozwijającemu się narodowi podług prawa przyrodzonego. Jeżeli tedy pierwszy peryod był peryodem poddaństwa i niewolniczości, drugi lekceważenia nas jako rasy niższej, to trzeci niech też będzie peryodem braterstwa i równości.

Wszystkie więc nasze postulaty względem was ostatecznie redukują się do tego: Panowie i panie, bądźcie nam braćmi prawdziwymi, tak iżby u was i u nas był jeden cel, jeden ideał, jedność w działaniu i zespolenie w życiu!

P. S. Litewski tekst powyższego programowego artykułu zamieszczony w Nu. 6 czasopisma „Zinyčia“.

Osądziliśmy za czecz stósowną dołączyć na tem miejscu rozdział ze „Stosunków Kościelnych na Litwie“ Lwów, Nakładem „Przeglądu Wszechpolskiego.“

Kwestya litewska.

Nie mogę powiedzieć, od jakiego to czasu, ale zapewne od bardzo dawna, władze dyecezyalne przy obsadzaniu probostw litewskich nie brały w rachubę języka litewskiego: księży Litwinów naznaczano do parafij białoruskich, a nie umiejących po litewsku — do litewskich. Skutki takiej administracyi były opłakane. Litwini nie rozumieli kazań, wygłaszanych w obcym dla nich języku, najokropniej kaleczyli paciorek, który odmawiali, nie rozumiejąc go wcale. Ztąd straszna

ciemnota pod względem religijnym. Pod względem zaś narodowym ulegli Litwini podobnemu losowi, jak Polacy na Ślązku. Litwę, jak i Ślązk wynarodowiono przez kościół; Ślązk zniemczono, Litwę zbiałoruszczono, tak, zbiałoruszczono, a nie spolonizowano.

Dziwnem i niezrozumiałem może się wydać, jak polskie kazania mogły przyczynić się do zruszczenia Litwy; a jednak tak jest, w kilku słowach postaram się tego dowieść. Litwini widzieli, że językiem ich wzgardzono w kościele; powoli sami zaczęli swej mowy się wstydzić. To język pogański, brzydki, mówili im księża — i Litwini, z natury oddani duchowieństwu, sami zaczęli w to wierzyć. Nie mogli jednak, z wyjątkiem okolic podmiejskich, przyswoić, sobie języka polskiego, bo w potocznej mowie go nie spotykali, a ambona nie wystarczała do wyuczenia się po polsku. Rzecz naturalna, że w takich warunkach chwycili się języka, który jest podobnym do polskiego, a którym mówi sąsiadujący lud białoruski. Najprzód więc kresowi Litwini zaczynają przejmować język swych sąsiadów, jako zbliżony więcej do polskiego, kościelnego i łatwiejszy do zdobycia, bo praktykowany przez masy w mowie potocznej. Tak się zaczęło białoruszczenie Litwy najprzód na kresach, następnie fala białoruska powoli zalewała ziemie litewskie, coraz bardziej zacieśniając ich granice etnograficzne na korzyść Białej Rusi. I widzimy teraz, że w gub. Grodzieńskiej nie słychać już mowy litewskiej. Nowogródek, niegdyś stolica Litwy — dziś tam ani śladu litewszczyzny.

Powiat lidzki, niegdyś czysto litewski, dziś jest nim tylko w części; wileński, trocki, święciański, ulegają temuż samemu losowi. Na ogromnych obszarach gub. Grodzieńskiej i w części Wileńskiej brzmi dziś mowa białoruska i tylko nazwy wiosek i rzek wskazują, że mieszka tam wynarodowiony lud litewski. Dziś własnemi oczami patrzymy na ten proces białoruszczenia: starcy w niektórych wioskach mówią jeszcze po litewsku,

ich dzieci już tylko po białorusku, a wnuki już nie rozumieją i drwią z języka swych dziadów i pradziadów.

Duchowieństwo nie widziało, czy nie chciało widzieć tego procesu wynarodowienia Litwy, a mogło przeszkodzić mu bardzo łatwo przez uszanowanie języka litewskiego, przez wprowadzenie go w dodatkowem nabożeństwie, przez szerzenie nauki chrześcianskiej w języku narodowym, przez kazania litewskie. Litwini, widząc, że język ich godzien świątyń i ołtarzy, godzien rozmowy z Bogiem na modlitwie, godzien piesni i hymnów świętych nie porzuciliby swej mowy na korzyść białoruskiej.

Tak więc duchowieństwo, a raczej władze dyecezyalne nie zdołały spolonizować, lecz przyczyniły się do zbiałoruszczenia Litwy, przyczyniły się może nieświadomie, mimowolnie, ale przyczyniły się i tym sposobem pośrednio przygotowały grunt do rusyfikacyi. Któż tego nie widzi, że „obrusienije“ Białorusinów idzie łatwiej i prędzej, niż „objedinienije“ Litwinów? Na biskupach więc cięży zarzut krótkowidztwa politycznego i ospałości religijnej. Oni to byli, nieświadomymi wprawdzie, ale byli sprzymierzeńcami rządu rosyjskiego, który wypiera język litewski ze szkoły, tamuje rozwój jego przez zakaz książek i pism litewskich podobnie jak biskupi wypierali go z kościoła i przez to przeszkadzali jego rozwojowi. Dopiero ostatnimi czasy księża-patryoci litewscy, tak w interesie religijnym jak i narodowym, zaczęli przemycać język litewski w dodatkowem nabożeństwie, w tym języku głosić nauki i wieść rozmowę z ludem. Zwrot ten powstał wpośród księży. Biskupi zaś nietylko mu nie sprzyjają lecz przeszkadzają już to potępiając i karcąc księży Litwinów, już to naznaczając ich do parafii białoruskich, a nie znających języka litewskiego — do litewskich.

Za rządów biskupa Zdanowicza wybrała się w Wilnie delegacya do kierownika dyecezyi z prośbą o zaprowadzenie w jednym, chociażby najmniejszym kościołku wileńskim kazań i dodatkowego nabożeństwa

w języku litewskim. Biskup odesłał deputacyę do generał-gubernatora, a sam pospieszył do satrapy, aby go nieprzychylnie względem mającej przyjść delegacyi usposobić. Orżewski jednak przyjął Litwinów z lisią grzecznoscią, odesłał ich dla omówienia kwestyi do swego sekretarza Sudiejkina. Chodziło generał-gubernatorowi o zbadanie, czy się nie da użyć prądu litewskiego do walki z polonizmem. Ze słów Sudiejkina widocznem było, że rząd poprze Litwinów, byle tylko oni zerwali z polskością i domagali się języka litewskiego nie w jednym, ale we wszystkich kościołach wileńskich. Delegacya litewska nie chciała stanąć ręka w rękę z rządem do walki z polskością. Wywąchał to Sudiejkin, i gdy Litwini przyszli do Orżewskiego powtórnie, ten ich przyjął już bez lisiej maski: „Panowie zaprzątacie rząd kwestyami nie rozwiązalnemi, panowie macie zbyt dużo czasu wolnego“, wrzeszczał rozgniewany kacyk moskiewski. A gdy jeden z Litwinów zrobił uwagę, że „Jego Wysokoprewoschoditielstwo“ odbiega od przedmiotu, gdyż oni przyszli mówić nie o kwestyi litewskiej, lecz zapytać, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli biskup pozwoli na użycie języka litewskiego w dodatkowem nabożeństwie w jednym z kościołów wileńskich, satrapa wrzasnął: „Panowie zapominacie, że mogę was kazać powiązać!“ Litwini jak na komendę, nic nie mówiąc, bez ukłonu nawet okręcili się i wyszli.

Po objęciu katedry biskupiej przez Zwierowicza Litwini udali się do niego z tą samą prośbą. Przedłożyli takie racye: że dużo służących w mieście i dużo żołnierzy ze Żmudzi zwłaszcza, nie rozumie języka polskiego, że kilka Litwinek umarło w szpitalu bez spowiedzi, ponieważ nie znaleziono dla nich kapłana Litwina, a po polsku chore nie umiały; że daleko mniej liczna kolonia niemiecka ma kościołek św. Anny z kazaniami niemieckiemi; że wprowadzenie kazań litewskich nie będzie żadnem nowatorstwem,

gdyż język litewski aprobowany w rytuale i jeszcze przed 50-ciu laty były w Wilnie w jednym z kościołów dodatkowe nabożeństwa w tym języku; że w interesie religijnym wiernych jest, aby był kościołek litewski, do któregoby Litwini mogli się zwracać we wszystkich potrzebach, jak np. spowiedź, wezwanie do chorego, żeby Litwini nie byli zmuszeni chodzić od kościoła do kościoła, aż natrafią nareszcie na księdza, umiejącego po litewsku, od którego łaski jeszcze zależy, spowiadać lub nie spowiadać, iść lub nie iść do chorego, nie należącego do jego parafii; że, nareszcie, każdemu jest drogim język, wyssany z piersi matki i że w tym języku przywykł on od dzieciństwa słyszeć słowo Boże i rozmawiać z Bogiem na modlitwie.

Biskup Zwierowicz obalać powyższych racyj nie próbował; owszem, powiedział, że sam o tem myśli i prosił Litwinów, żeby zostawili tę kwestyę jemu i czasowi. Litwini czekali cierpliwie. Po upływie roku prośbę swą ponowili. Biskup znowu odprawił posłów z nadzieją i prośbą o cierpliwość, zaznaczył tylko, że nie wierzy, aby dużo było Litwinów, pragnących tego co wyraża delegacya, że ci służący, stróże są zadowoleni i nie myślą o zmianie. Zjawia się do biskupa czterech Litwinów z niższych warstw ludności, lecz kapelan czy sekretarz biskupi nie puścił prostaczków przed oblicze Ekscelencyi (co, nawiasem mówiąc, nie przeszkadza ks. Zwierowiczowi często powtarzać: „do mnie i maluczcy łatwy mają przystęp.“) Po długiem, bezowocnem oczekiwaniu, Litwini przyszli do przekonania, że biskup zwlekaniem chce ich znużyć i zniechęcić do dalszych starań; zapowiedzieli więc, że podadzą prośbę na piśmie, chociaż przykro im popychać sprawę na drogę oficyalną, woleliby załatwić ją drogą prywatną więcej odpowiadającą stosunkowi dzieci do ojca i pasterza do swych owieczek. Podali prośbę w języku litewskim. Sekretarz biskupa Bohuszewicz powiedział Litwinom, że prośba nie może być uwzględnioną

gdyż pisana jest w języku nieurzędowym, w dodatku niezrozumiałym, a oni nie są obowiązani szukać tłómacza. Na takie dictum, godne czynownika moskiewskiego i formalisty kancelaryjnego Litwini powiedzieli: „Bardzo to smutno, że pasterz nie rozumie i nie chce rozumieć mowy swych owieczek.“ Zaraz jednakże podali prośbę w języku urzędowym. Dotychczas jest prośba bez skutku, chociaż zaopatrzona w tysiąc przeszło podpisów.

Być zresztą może, że biskup osobiście nie jest pozbawiony dobrej woli, najprawdopodobniej wrogo lub co najmiej podejrzliwie usposabia go względem Litwinów otoczenie i doradcy duchowni, ci sami, co namówili go iść na ucztę Murawjewowską. Miałem możność poznać sposób zapatrywania się ich na sprawę kościołka litewskiego. „Litwinom chodzi o cele narodowe, nie religijne, zaś kościoła chcą użyć jako środka, wiodącego do tego celu.

Koryfeusze ruchu litewskiego są to ludzie, znani z indeferentyzmu religijnego, zaniedbujący praktyki religijne, skąd się raptem wzięła u nich troska o dobro religijne biednych współbraci. Dążność ich równa się separatyzmowi seysyi w kościele. Wszyscy zresztą mieszkańcy Wilna rozumieją po polsku.“ Tak mniej więcej argumentują świeccy i duchowni przeciwnicy Litwinów.

Poprobuję tu kolejno zbadać moc tych argumentów. Przedewszystkiem zapytam: jakie mamy prawo posądzać Litwinów o cele inne, niż te, które w swej prośbie wyłuszczają? A jeśli nawet obok celów religijnych są narodowe, to cóż to kościołowi szkodzić może. Jeżeli nie jest przeznaczeniem kościoła popierać ruch narodowy, to nie jest też jego obowiązkiem, ani nawet prawem ruchowi temu przeszkadzać. Charakter osób, stojących na czele kolonii litewskiej, nie bierze się pod uwagę i na sposób postępowania biskupa wpływać nie powinien. Nie patrzymy, kto prosi ale o co prosi, i czy prośba jego jest słuszną. Choćby człowiek bardzo występny lub wrogo względem katoli-

cyzmu usposobiony prosił o rzecz, która mu się według praw Boskich i ludzkich należy, biskup nie może, nie ma prawa odmówić, a cóż dopiero, kiedy ani nizkości moralnej, ani przekonań antykatolickich delegatom litewskim zarzucić nie można. Na jakiej zasadzie posądzają ich księża o przekonania antyreligijne, to już dla mnie tajemnica. Być może, na wzór rządu mają swoją tajną policyę, która informuje o prawomyślności religijnej, tak jak szpiegowie rosyjscy o „blahonadiożnosti“ politycznej. Zarzucacie separatyzm — zapytam: czy wytworzył się separatyzm religijny na prowincyi, gdzie dodatkowe nabożeństwo odbywa się po litewsku? A zanim powiecie, że wszyscy rozumieją po polsku, wprzód zarządźcie ankietę pośród służących, stróżów, żołnierzy; a skoro tej ankiety nie zrobiliście, jakie macie prawo nie przywiązywać wagi do położonych na prośbie podpisów?

Jest rzeczą o wiele pewniejszą, owszem, zupełnie pewną że wszyscy katoliccy mieszkańcy Wilna rozumieją po rosyjsku. Gdyby kiedyś rząd wymagał, aby dodatkowe nabożeństwo i kazania wygłaszano po rosyjsku na zasadzie, że wszyscy rozumieją po rosyjsku, władza dyecezyalna nie mogłaby protestować pod karą niekonsekwencyi, rząd bowiem powołałby się na tę samą zasadę, którą biskup stosuje względem Litwinów. W walce z Litwinami nadużywali księża konfesyonału, uzbroili całą armię dewotek gadatliwych, ruchliwych, ślepo oddanych swym ojcom duchownym, roznoszących najniedorzeczniejsze plotki, potwarze, insynuacye, podburzających tłumy mieszczańskie przeciwko tak zwanym litwomanom. Nic gorszego, jak wciągnąć do walki ulicę, zagrać na namiętnostkach, przesądach, uprzedzeniach motłochu. Zaczynają krążyć najpotworniejsze wieści, niezgodne poprostu ze zdrowym rozsądkiem, przyjmowane jednak z wiarą nawet przez oświeceńsze warstwy, gdy są zacietrzewione namiętnością i uprzedzeniem. Oto próbka takich wersyj. Litwomani urządzają rajskie wieczory, najbezwstydniejsze orgie.

Przy zbieraniu podpisów na prośbie posługiwali się podstępem, przywdziewając uniformy i ordery urzędnicze w celu zaimponowania i zastraszenia pospólstwa litewskiego dla łatwiejszego wyłudzenia podpisów. Litwomani są to socyaliści; kościół im potrzebny do drukowania i chowania broszur socyalistycznych. Takie potworne baśnie podają sobie z ust do ust, nawzajem się podżegając przeciw Litwinom. (Trzeba przypuścić, że baśnie te nie zostały bez wpływu na biskupa, tem się tłumaczy jego ociąganie się z zaspokojeniem pragnień litewskich.) Doszło już do tego, że jakaś pobożna istota, dowiedziawszy się że na ulicy znaleziono po nocy trupa, „to litwomanów robota“, zawołała. Maluczko, a dewotki wileńskie będą wyobrażały sobie Litwinów, jako istoty zaopatrzone w dyable rogi i ogony. Wielki to zaszczyt dla Litwomanów, że ich przeciwnicy posiłkują się orężem potwarzy, czernidła i podżegania motłochu i t. d.; widocznie na inny zdobyć się nie mogą.

Najboleśniejszą jednak krzywdę wyrządzają Litwinom, zarzucając im sojusz z rządem przeciwko Polakom i w ogóle polskości. W pewnem towarzystwie pani domu zwróciła się do gościa Litwina z temi słowy: „Niech się cieszą Litwini, bo oto stanie w Wilnie pomnik Katarzyny, która właśnie wyzwoliła naród litewski z pod jarzma polskiego.“ Litwin odpowiedział: „Jeżeli kto, to Murawjew zadał cios straszny polskości na Litwie, jednak nie było Litwinów u pomnika Murawjewa. Biskup Zwierowicz i hrabia Plater, uczestniczący w uczcie Murawjewowskiej, nie są Litwinami.“ Na wiosnę, roku 1899 ukazała się broszura, wymierzona przeciwko duchowieństwu katolickiemu w Wilnie, doradzająca napis na Ostrej Bramie w języku rosyjskim i litewskim, zamiast obecnego łacińskiego i t. p. Księża nie omieszkali przypisać jej Litwinom i duch broszury wziąść za program Litwinów. Koryfeusze ruchu litewskiego nie wiedzą nawet, kto jest autorem tej broszury i twierdzą: „Mogła ona wyjść tylko z pod pióra wrogów

naszych, chcących nas zohydzić w oczach opinii publicznej, albo z pod pióra głupca, z którym nie możemy mieć żadnej solidarności. Kościół miał niegodnych synów, a nawet papieży, społeczeństwa mają wyrzutków, armie miewały zdrajców, a wszelkie stowarzyszenia-infamisów. Nikt jednak nieśmie dzieła wyrodnej lub ogłupionej jednostki zwalać na cały Kościół, na całe społeczeństwo, na całą armię, na całe stowarzyszenie. Dlaczegóż względem Litwinów używają innej logiki? Nie! nie my, nie Litwini, zawieramy sojusz z rządem! Gdzie, kiedy myśmy spiskowali z rządem przeciwko Polákom, jak Zdanowciz z Orżewskim przeciwko nam? Nie myśmy chcieli języka urzędowego użyć w prośbie, pisanej do biskupa, w tej, że tak powiem, domowej sprawie naszej. Nam Orżewski zagroził więzami, tak nie postępuje się ze sprzymierzeńcami.“ Tak mówią Litwini i nie można nie przyznać im racyi.

Taktyka przeciwników Litwinów może rzeczywiście doprowadzić do separatyzmu litewskiego, doznając bowiem od nas ucisku niemniej niż od Moskali, widząc w nas wrogów wszystkiego, co litewskie, mogą krzyknąć w rozgoryczeniu: „Jeśli nie mamy zostać Litwinami, to wszystko nam jedno, czy będziemy Polakami, czy Rosyanami. W granicach możności Polacy gnębią nas niemniej, niż Rosyanie — precz więc tak z Lachami, jak z Moskalami!“ Do takiego okrzyku rozpaczy może doprowadzić ich ten skrajny, litwinożerczy duch, panujący u nas dosyć często. Wyśmiewani, pokrzywdzeni w swych uczuciach i prawach narodowych, może by już dawno rzucili się w rozpostarte ramiona rządu, gdyby nie wrodzona ich ludowi cierpliwość, rozwaga i wstręt do paktowania z najeźdzcami przeciwko współbraciom we wspólnej wierze, wspólnej niedoli.

Taka rozterka pomiędzy dwoma narodami uciemiężonymi może wyjść tylko na pożytek ciemiężcy, który łatwiej da sobie radę z każdym narodem pojedyńczo, niż z obu naraz, miłością złączonymi.

Дозволено цензурою. Москва 1904 года, Сентября 8 дня. № 3124.